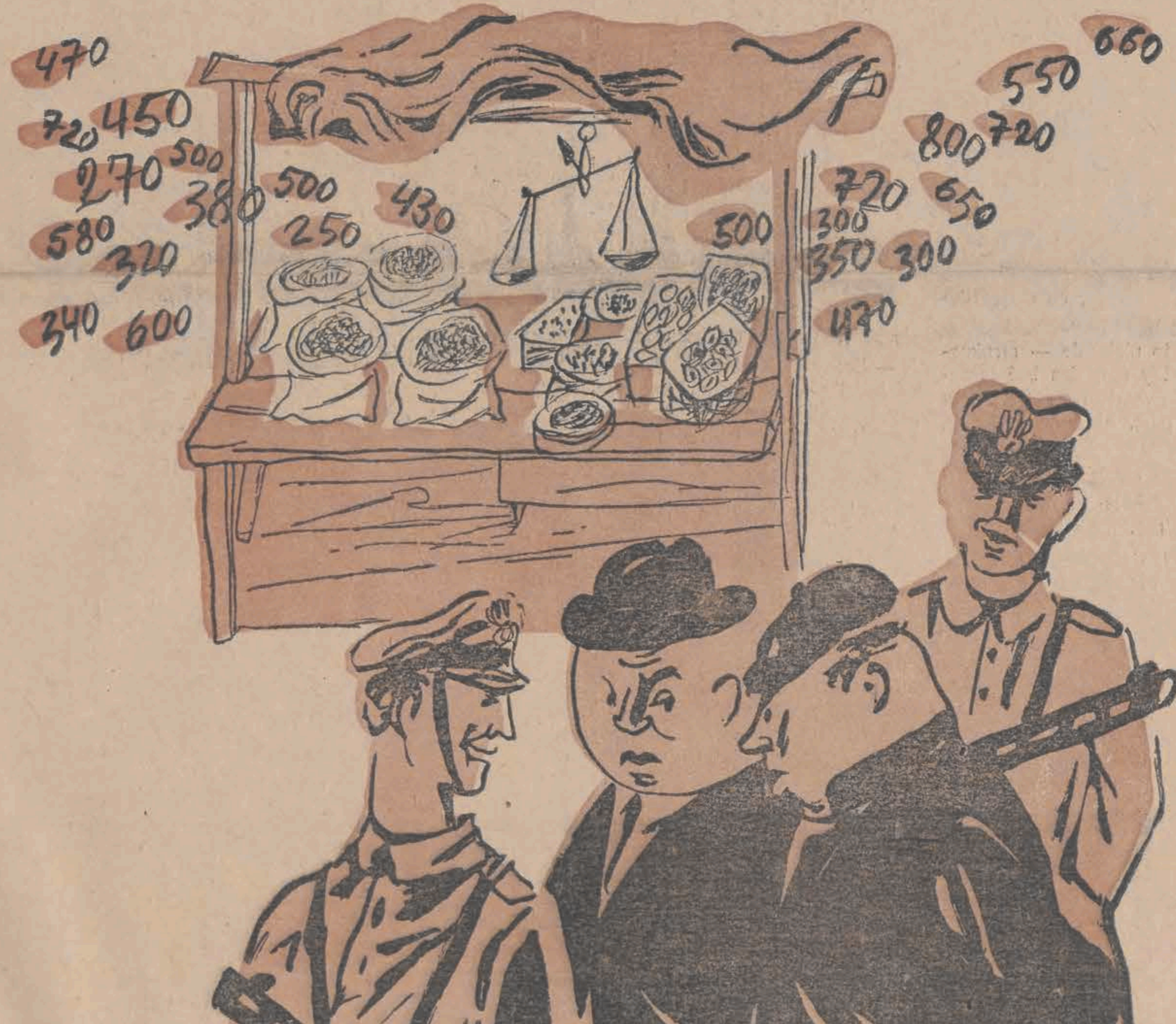
Cena numeru 10 zł.

RÓZGI

BIJĄ CO TYDZIEŃ

Rok 1 | 27 Październik 1946 | Nr 12

Komisje Specjalne zwalczają energicznie paskarzy



Rys. HENRYK TOMASZEWSKI

S-ceny rynkowe

Obywatel Rózga ma głos



Przez parę dni byłem nieswój, gdyż brakło mi ob. Czyżyka, a ja bez niego jak bez tej ręki. Pojechał na Ziemie Odzyskane. Nie żeby stamtąd coś wywieźć, ale żeby schować. Ciotkę nieboszczkę. Bardzo ucieszyłem się wczoraj, dowiedziawszy się, że właśnie powrócił. Poszedłem go zaraz odwiedzić.

— Serwus — powiadam — bracie kochany, jak się czujesz?

— Zmęczony jestem — odparł — nogi mnie bolą.

Zdziwiło mnie to niezmiernie.

— Jakto? — zaznaczam — Przecież chyba pieszo z Wrocławia do Łodzi nie dymałeś?

— Pewnie, że nie pieszo, ale cóż z tego, że koleją? W kolei stać trzeba, a kto chce usiąść, musi drugi bilet wykupić. „Miejscówką" się taka kombinacja nazywa: niby, że miejsca są dla tych, co mają więcej forsy.

— Hm, to nieładnie — mruknąłem — każdy powinien być jednakowym obywatelem dla P.K.P. za normalny bilet. Ale powiedz lepiej, Czyżyk, co słychać na Zachodzie?

— No, cóż ciocia umarła, a poza tym wszyscy żyją.

— A nie uciekają stamtąd?

— Cóś ty, wariat? — oburzył się Czyżyk — Dlaczego mieliby uciekać?

— No, bo mówią, że tam niepewnie.

Czyżyk roześmiał się na całe gardło.

„Niepewnie dla tych, co jadą tam coś „odzyskać". Rzeczywiście się za nich wzięli. Szkoda, że tak późno, ale za to jak energicznie! Nawet mnie się dostało, chociaż na pogrzeb tylko pojechałem. S.p. ciocia nieboszczka zapisała mi w dobroci serca klatkę z kanarkiem herceńskim, lampkę elektryczną na nocny stolik oraz dwa talerze głębokie. Zapakowałem to wszystko i walę na dworzec, a tu milicja: stop, powiada, obywatelu, szaber niesiecie, rewizji was musimy poddać. Ja naturalnie, do nich:

— Jaki tam panowie, szaber, ot, pamiątki rodzinne, przewidziane testamentem!

— Nie ma pamiątek — odrzekł surowo — aż do odwołania zarządzenia, a zarządzenie brzmi: nie wywieziesz stąd ani żony, ani osła, ani żadnej rzeczy, która jego jest — bez pisemnego zezwolenia Ministerstwa Ziem Odzyskanych. Tak czy inaczej protokół musimy spisać, a rzeczy pańskie jako wzbudzające podejrzenie — zatrzymać".

— Toś ty, bracie — zapytałem współczująco Czyżyka — nic nie skorzystał?

— E, nie skorzystał: człowiek się przejechał, napatrzył. Ładny kraj i bogaty. Zupełnie zrozumiałe, że szkopom ciężko pogodzić się z jego „utratą".

Wyjął z walizki jakieś zdjęcia i zaczął mi je pokazywać. Wielkie fabryki, huty, zakłady przemysłowe, kopalnie. Kiedy to wszystko z podziwem oglądałem, Czyżyk zapytał:

— No, a tutaj, co tutaj działo się podczas mojej nieobecności?

— Sceny z „Królewny Śnieżki" odchodziły — powiadam. Kontrolerzy Komisji Specjalnej paskarzy łapali i odstawiali ich do Obozów Pracy Przymusowej. Powiadam ci, bracie, tylko sfilmować pod melodię: „Hej-ho, hej-ho, do pracy by się szło.."

P.S. Zapomniałem tylko podzielić się z Czyżykiem wiadomością co do soli. Dlaczego mianowicie Państwowa Centrala Handlowa sprzedaje kupcom przymusowo obok soli białej — czarną sól z piaskiem, zdatną tylko do posypywania chodników i dlaczego ich namawia aby klijentom sprzedawali oba „gatunki" razem?

LUDWIK JERZY KERN

Wiersz o nadziei satyryków

**Kiedy nad miastem noc zapada,
noc patetyczna jak symfonia,
do szynku, w którym mają rabat,
mkną satyrycy na swój sabat
i piją bimber, albo koniak.**

**Błyskają ślepia zakrwawione
i satyryczne słychać liry.
Liry na różny ton strojone
i czasem z lekka zapluskwione,
przez cudzoziemskie nonsens pur'y.**

**Nektar się leje, szkło się tłucze
i gwiazdy prawie są pod ręką.
Ciało srebrzyste w niebie płucze
księżyc — genialny słońca uczeń
i serca w alkoholu mięknąą.**

**A potem nagle żółć wypływa,
a jest to główną cechą żółci,
że żółć podobnie jak oliwa
jest fantastycznie sprawiedliwa
i wali w górę, nigdy w dół ci.**

**Więc gdy się żółć już tego wzburzy,
na księżycowej grzana pełni,
to satyrycy w zgodnym chórze,
krzyczą, że już nie mogą dłużej,
że czas już, by rząd błąd popełnił.**

**Łeb żalem i ochotą wzbiera
— mówi niejeden do drugiego —
miałbym ochotę na premiera.
Żeby coś sknocił. Lecz, cholera,
jak do tej pory, to nic z tego.**

**Inny znów płacze: Ach, się męczę!
Ach, nieszczęśliwy jestem chłopak!
Modlę się stale przed zaśnięciem.
Nad dziennikami co noc ślęczę,
czekając na to jakieś faux pas.**

**Aż wkońcu świt się w miasto wkrada
i już rozmowa się nie klei,
więc kończą satyrycy sabat,
w tym szynku, w którym mają rabat,
nie tracąc mimo to nadziei...**



Rys. Jan Linka

— Kochanie, klucz to ja mam, rzuć mi lepiej dziurkę od klucza!



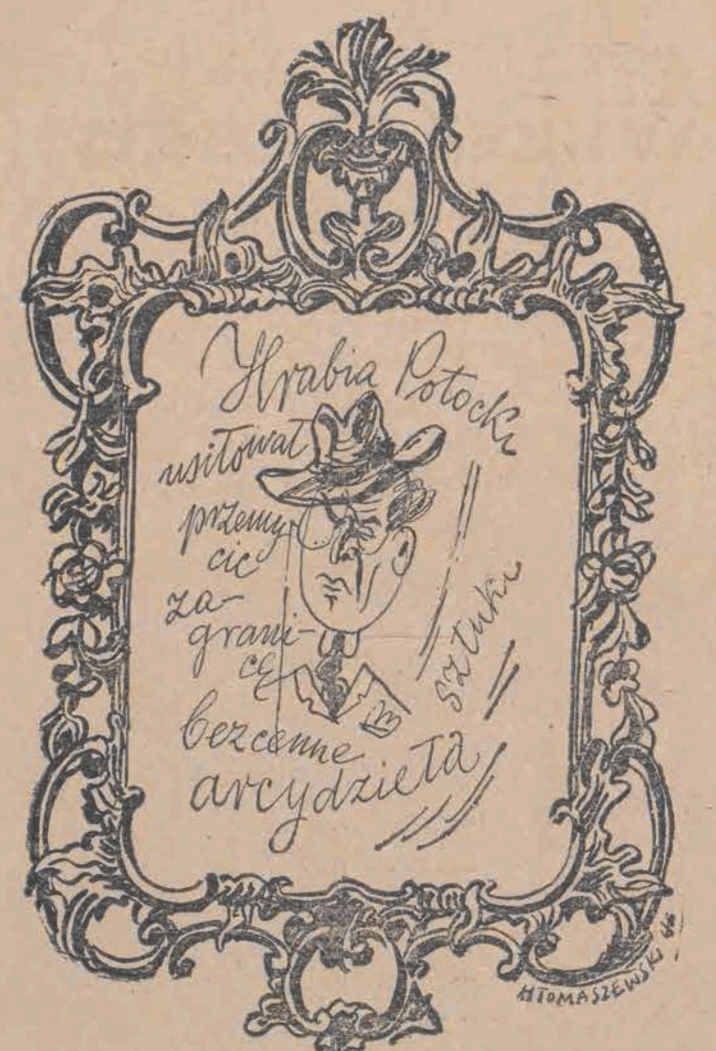
Rys. Jan Linka

— Dziękuję, hrabino za odwiedziny, proszę do mnie zadzwonić. Mój numer 113-13.



Rys. Jan Linka

— Co, pan nie ma telefonu? W takim razie bardzo przepraszam.



Rys Henryk Tomaszewski

Galernik sztuki

JAN HUSZCZA

Martwa natura

W momencie zaczynającym niniejszą bardzo tragiczną opowieść młody artysta-malarz Euzebiusz Złotolisty kończy właśnie swoje przejmujące oskarżenie: „świnio niegodziwa, złamałeś mi życie, zwichnąłeś mi karierę!"... Kończy więc, zakrywa twarz rękami i szlocha, padając na tapczan.

Obok stoi jego przyjaciel, który właśnie przed kilkoma minutami przyjechał w odwiedziny i zgłodniały, po całonocnej podróży pociągiem, łapczywie gryzie kawałek suchej kiełbasy, zapijając każdy kęs małym łykiem piwa z brudnej szklanki.

Gryzie a jednocześnie jest zdumiony wybuchem malarza, co już zdążył zerwać się z tapczana i zrywa ze stalugi niedokończony obraz olejny, rozrzuca pendzle, rozciera pod nogami tubki z farbą, jęcząc: „Moja martwa natura! Moja martwa natura!"

Aby zrozumieć przyczynę conajmniej dziwnego zachowania się gospodarza, musimy niestety przejść do rozważań natury ogólnej, które niewątpliwie umożliwią sformułowanie konkretnych wniosków.

ROZWAŻANIE NATURY OGÓLNEJ:

W Polsce każdy szanujący się młody malarz, zwłaszcza krakowski, jeżeli chce opływać w uznaniu specjalnych znawców, zaczyna i kończy swoją twórczość na malowaniu martwej natury, to znaczy układów przedmiotów martwych, na które przeważnie składają się albo trzy ogórki i pięć główek kapusty, albo też pudełka od zapałek na tle gitary i nocnika.

Maluje się te martwe natury całymi dniami na przestrzeni miesiąca a oficjalni znawcy mlaskają potem z zachwytu, że modyfikacja barw lokalnych na podstawie subiektywnego złudzenia wzrokowego, że faktura, że mistrzowskie rozbijanie form światłocieniem, że silna konstrukcja linearna, że cień wydobyty walorem, że całość tonąca w głębokiej złamanej gamie, że męskie machnięcie pędzlem.

Więc i Euzebiusz Złotolisty, chcąc się wybić, wybił sobie z głowy wszelkie malarstwo historyczne, rodzajowe czy krajobrazowe, a od trzech tygodni w skupieniu i napięciu uwydatniał na płótnie subiektywne widzenie kawałka butelki z piwem i szklanki. Uwydatniał na płótnie, żywiąc głębokie przeświadczenie wewnętrzne, że skromne, jeśli chodzi o wartość pieniężną, dobra (20 dkg. kiełbasy — 107 zł, butelka piwa — 30 zł, fajansowy talerz 15 zł., szklanka — 8 zł. = 160 zł.) wymoszczą mu drogę do sławy.

I takby zapewne było, gdyby nie ten przyjaciel, który nieopatrznie a łapczywie — w czasie gdy Euzebiusz kończył golenie brody przed lustrem — zniszczył całą kompozycję, pożerając kiełbasę i wypijając piwo, psiakrew!

Konkretne wnioski: Gdy wchodzicie do mieszkania szanującego się polskiego malarza, nie ruszajcie żadnych przedmiotów, bo może właśnie tworzą martwą naturę i stanowią źródło wielotygodniowej kontemplacji i wysiłków twórczych. A więc: ostrożnie, martwa natura!

A znów, jeśli chodzi o malarzy, niech przestaną używać do martwych natur artykułów spożywczych, jak np. suchej kiełbasy litewskiej, karpia w śmietanie, cebuli, jabłek i ogórków, bo wtedy na ich kompozycje czyha niebezpieczeństwo nietylko ze strony zgłodniałych przyjaciół, ale również kotów i myszy!

KAROL KOWALSKI

Reakcjonista

— I popatrz, popatrz, panie Ciemniak,
Czy ja nie miałem wiedy racji,
Kiedy peany — jak to mówią —
Piało się ku czci demokracji?

Wszystko się dziś odbudowuje
W tempie po prostu znakomitym!
Weźmy naprzykład nasz port w Gdyni...
— Nie wiem, nie byłem, panie, przy tym.

— Albo Warszawa, panie Ciemniak.
Toż to ruiny same były!
A dziś przy starym Nowym Świecie
Domy dachami się pokryły!

Dziś się możemy przed obcymi
Pochwalić tamtym albo i tym!
Plan wykonany w stu procentach...
— Nie wiem, nie byłem, panie, przy tym!

— Ach, panie Ciemniak! Precz z rezerwą!
Po co podnosisz na Rząd głos ty!
Wszak musisz przyznać, że genialnie
Umiemy odbudować mosty!

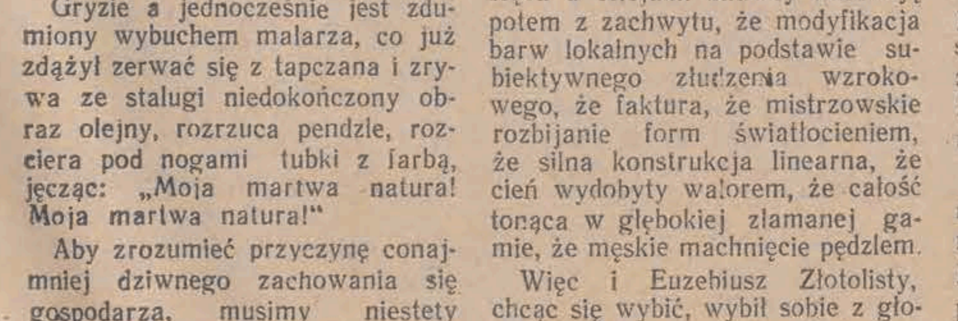
Naprzykład most Poniatowskiego,
Po którym teraz z panem kroczę:
Ten most to Nowa Rzeczywistość
Odbudowała w krótki roczek!

A wszystko dzięki wspólnej pracy,
Dzięki wysiłkom jednolitym,
I dzięki, wierz mi, demokracji!
— Nie wiem, nie byłem, panie przy tym!

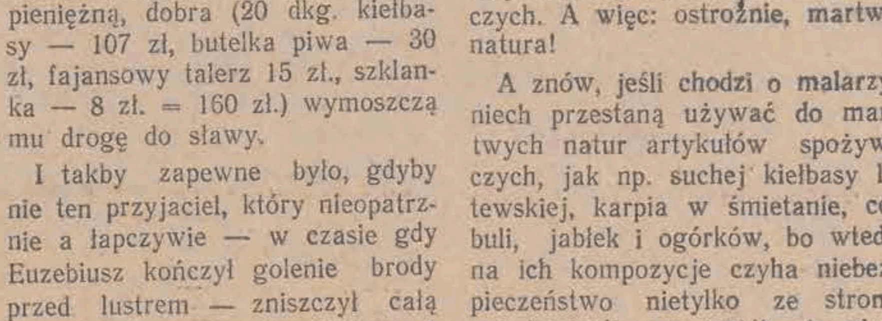
— Lecz — mówi Ciemniak — wiem, że wkrótce
Będziemy mieli wojnę trzecią,
Którą pokroju mego ludzie
Na całym świecie wkrótce wzniecą!

Świat dziś chce wojny — będzie wojna,
To jest dogmatem dziś niezbitym!
Spytałem wściekły, cedząc słówka:
— Hola, mój Ciemniak! Byłeś przy tym?

Ciemniak mi odparł z chytrą miną:
— Gdy poruszamy te tematy,
Przyznam, że ja nie byłem przy tym,
Lecz bardzo, bardzo jestem ZA TYM!...



Rys Zbigniew Kiulin



Rys Jan Lenica

STEFAN STEFAŃSKI

Tablica pamiątkowa

— Tak być dłużej nie może! — grzmiał na posiedzeniu M. R. N. radny Pelikan — Albośmy to, obywatele, jacy tacy? Warszawa ma, Łódź ma, Kraków ma, nawet Koszalin ma, a Pichcin — nie? Wnoszę, obywatele, o wzniesienie posągu na rynku, wystawienie okazałego biustu z brązu w parku miejskim umieszczenie pięknej tablicy pamiątkowej na jednym z domów naszego ukochanego powiatowego miasta!

Wniosek radnego Pelikana wywołał ożywioną dyskusję. Członkowie M. R. N byli mniej wymagający i w ogóle chodziło im o koszty. Dlatego posąg na rynku nie przeszedł, biust w parku upadł, natomiast uchwalono przez aklamację umieszczenie pięknej tablicy i t. d. Pozostało tylko t. zw. sprawą otwartą komu ową tablicę poświęcić.

— Jak to komu? — zahuczał znowu ob. Pelikan. — Wielkiemu człowiekowi, który urodził się lub umarł w Pichcinie! Ja sam wprawdzie osobiście takiego nie znam, ale jest rzeczą nie do pomyślenia, aby w naszym starożytnym mieście, pochodzącym z XVIII wieku, nie znalazła się postać godna uwiecznienia w marmurze!

— Tak, tak — krzyknęli chórem radni. — Taka postać musi się znaleźć. Tylko gdzie jej szukać?

— Gdzie? odparł Pelikan. — W archiwum miejskim oczywiście!

Wszyscy urzędnicy Zarządu m. Pichcina zajęli się poszukiwaniem w przeszłości miasta bohatera na miarę tablicy pamiątkowej. Poszukiwali długo, przesłuchiwali najstarszych Pichcinianków — nic, bez powodzenia. Jedyna osobistość, o której się dowiedziano, że pochodziła z Pichcina, była damą lekkich obyczajów, a takiej trudno bądź co bądź poświęcić tablicę pamiątkową. Radni byli fatalnie zmartwieni, tylko jeden burmistrz, facet nie lubiący kłopotów, zacierał ręce z zadowolenia:

— Wiedziałem, obywatele — oświadczył na najbliższym posiedzeniu M. R. N. — że tak będzie, ale wcale się tym nie przejmuję: Pichcin może się, do kroćset, bardzo dobrze obejść bez tablicy pamiątkowej! Nie moja chyba wina, że nie ma w naszym mieście nikogo znakomitego...

— O, o, przepraszam! — zabrzmiały głosy radnych. — Jakto nikogo? A radny Lancet? A radny Noga? A radny Kalosz? A radny Bryja? A radny Ściuk? Nie, szkoda gadać: znakomitych w Pichcinie sporo...

— No, tak — zgodził się ze smutkiem burmistrz — ale wszyscy z nich żyją. A jakże żywemu stawiać tablicę pamiątkową? Nie wypada.

Zapanowała cisza, którą przerwał inicjator tablicy, ob. Pelikan:

— Rację ma ob. burmistrz — krzyknął — ale to nie powód, by tablicy nie wystawić. Spuście się na mnie: już ja wszystko załatwię! Tablica musi być.

* * *

Jan Chrzciciel Zielonka wracał akurat rano z kościoła, kiedy ze zdziwieniem spostrzegł tłum ludzi przed domkiem, w którym mieszkał.

— Cóż to się dzieje? — zaniepokoił się staruszek. — Burmistrz, radni, orkiestra straży ogniowej, przedstawiciele cechów?

Zdziwił się tymbardziej, że wszyscy zdawali się jakby czekać na jego przybycie. Gdy się tylko ukazał, orkiestra zagrała donośnie hymn narodowy, a zebrani rozstąpili się z szacunkiem.

Wówczas na ścianie domku zauważył płytę marmurową przytwierdzoną ponad drzwiami wchodowymi, a na płycie napis złotymi czcionkami:

W tym oto domku
żył
nasz znakomity współobywatel
Jan Chrzciciel Zielonka.

— Co znaczy: „żył"? — wrzasnął Zielonka — Przecież ja jeszcze żyję!

— Eh, obywatelu — rzekł pojednawczo ob. Pelikan — czyż to można nazwać życiem? Przecież pan jest od roku emerytem!

HORACY SAFRIN

Sielanka U. S. E.

W wyniku „pokojowych" prac
p. Churchil i generał Smuts
Widzenie mieli à la longue,
wyjęte żywcem z świętych ksiąg...

Ujrzeli więc w proroczym śnie
sielankę błogą U.S.E.:
wspólnotę europejskich trzód,
nad którą wisi knut.

Już „Wehrwolf" ostry schował kieł
i grzecznie mówi: „very well",
z jagnięciem greckim pośród drzew
przechadza się brytyjski lew.

Już Franco w owczą skórę wlazł
i wywiad dał Agencji TASS —
Włoch w stronę Serba robi gest,
jakby chciał rzec: „Torna Trieste"...

Słowianie zasię, Lech i Czech,
wnet zliczyć nie umieją trzech —
John Bull zanurza w nie kij
w brunatne kłębowisko żmij.

Już każda knajpa, bar i szynk
zawodzi w głos: „God save the King"...
Od Gibraltaru aż po Sund
panuje niepodzielnie funt — —

Ujrzawszy więc w proroczym śnie
sielankę błogą U.S.E.,
przyszłego świata kładli zrąb:
pod niebem atomowych bomb...

STEFAN GĄJOS

Pochwała kina

Kino jest cudowną sztuką i nie bezpodstawnie nazwane zostało „X Muzą".

Nabywszy bilet od pośrednika po cenie wyższej, aniżeli w kasie, siadasz wygodnie w fotelu. Przed rozpoczęciem seansu doznasz niezwykłych wrażeń muzycznych, kiedy aparat dźwiękowy odegra kilka melodyj o tonach tak czystych, że masz złudzenie, iż dobiegają one z patefonu zaopatrzonego w zardzewiały gwóźdź zamiast igły, a umieszczonego w żołądku tygrysa zachrypniętego wskutek anginy.

Później, gdy rozpocznie się kronika filmowa, staniesz się w magiczny sposób świadkiem najprzeróżniejszych zdarzeń. W reportażu z Kalwarii podkrakowskiej ujrzysz obrazek, przedstawiający pątników kupujących na targu kiełbasę lub pamiątkowe obwarzanki, jakgdyby w Kalwarii nie było nic ciekawszego np. cennych zabytków z działu architektury i historii i, na przykład, ciekawego chałupnictwa meblarskiego. W reportażu z jakiejś uroczystości w Siupajkach ujrzysz tradycyjną trybunę z tradycyjnym na niej mówcą, nie doczekasz się natomiast rodzajowych obrazków samego pochodu, które zaciekawiłyby cię ze względu na regionalizm siupajkowski: Jeżeli będziesz miał szczęście trafić na kronikę sportową to zobaczysz jedynie momenty wzajemnego wręczania kwiatów przez różnych dygnitarzy klubowych czy związkowych, a w najlepszym wypadku zdjęcia z trybun, przy czym osobiste przyjaciółki reportera filmowego i jego towarzysze z lokalu „Pod Rekordem" znajdują się zawsze na pierwszym planie.

Przegląd zagraniczny dostarczy ci szeregu obrazków z wyścigów Longchamps lub Epson, które zakończą się uwiecznieniem na taśmie klaczy, owego zwierzęcia, które nie jest hodowane w twoim kraju i którego nie ujrzałbyś nigdy, gdyby nie dobrodziejstwo kina. Ze zdjęć zaoceanicznych dowiesz się, że w obecnym sezonie Amerykanki noszą przy kapeluszach modelik bomby atomowej, a z reportażu berlińskiego— że piękności tamtejsze lansują na sukniach wzory przedstawiające mapę Polski, okrojoną na rzecz Niemiec aż po Wartę. Niektóre kroniki są b. bogate, więc możesz zobaczyć jeszcze zagraniczną wystawę psów. Oczywiście niejeden z jej okazów przypomni ci z miny i pyska któregoś z twoich znajomych.

Reklamy pomiędzy dodatkiem a filmem właściwym dadzą ci kilka pierwszorzędnych rad. Pierwsza zaleci, abyś wyjechał na zachód. Oczywiście potraktujesz to humorystycznie.

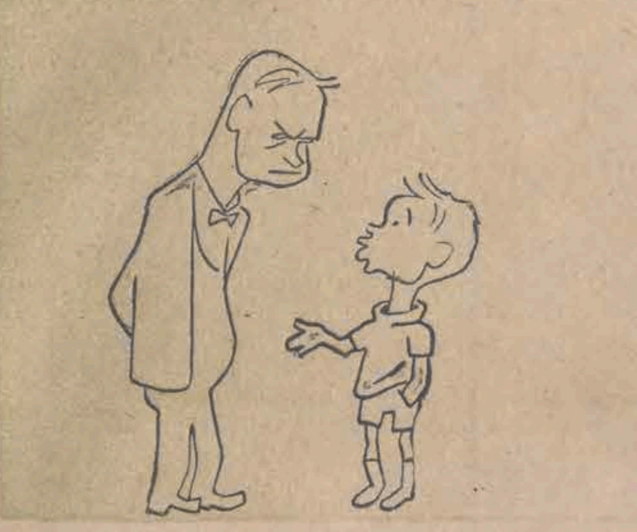
Po tym przeczytasz wezwanie następującej treści „Tylko budynie „Ukochana" zapewnią ci zdrowie i siłę". Uśmiejesz się z tego do łez, gdyż nawet kot przywiązany do domu niby pies, zjeża sierść na grzbiecie i ucieka do najbliższej placówki Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, gdy poczuje w domu zapach budyniu „Ukochana".

Film właściwy dostarczy ci cudownych wrażeń. Pod warunkiem jednak, że nie trafisz na sąsiada z tylnego rzędu, który przy jedzeniu słonecznika nie będzie wypluwał pestek na twoją głowę, lub na sąsiada w rzędzie przednim, entuzjastę kina, który jest już na wyświetlanym obrazie po raz trzeci i w momentach największego naprężenia oraz emocji będzie imponował swoim sąsiadom przewidywaniem najbliższej przyszłości: „A teraz hrabia zostanie zabity w pojedynku!.." Lub: „Niech się pani nie boi, uratuje ją George O'Brien..." Czy też: „Stryj Anity utonie, a ona wyjdzie zamąż za jego bratanka".

Jeżeli sąsiedzi twoi zachowują się correct, to możesz być pewien ciosu z innej strony. Film przerwie się kilkanaście razy, lub będzie brakowało jego połowy. Bohaterka otworzy w pewnym momencie usta, aby powiedzieć czarnemu typowi: „Ty podły!", gdy bezpośrednio po tym ujrzysz napis „Koniec" i zapali się światło na sali. W parę tygodni później możesz trafić w innym mieście na drugą połowę tego filmu, o ile, rzecz prosta, masz w życiu trochę szczęścia.

A jeśli film nie przerwie się ani razu, to mechanik nada wyświetlaniu diabelne tempo, jak gdyby obawiał się, że wystygną mu parówki, które zamówił na przerwę pomiędzy dwoma seansami w barze na przeciw. Gdy zaś po seansie spytasz kierownika kina, czemu wyświetlano film tak prędko, odpowie ci z dumą: „Panie u nas kręci nadzwyczajny. mechanik! Przed wojną był maszynistą pociągu pośpiesznego!"

Zaprawdę, tylko człowiek zacofany, a uprzedzony do zdobyczy techniki, postępu i sztuki może narzekać na kino powojenne...



Rys. Zbigniew Lengren

— Nauczyciel coś na ciebie ostatnio narzeka.
— Niech mi ojciec pokaże takiego co dziś nie narzeka.



Rys. Ignacy Witz

Rysunek bez podpisu.



Rys. Zbigniew Lengren

— Przez pięć lat wojny nie miałem nawet koszuli na grzbiecie...
— A gdzie pan w takim razie wsadzał spinkę od kołnierzyka?

JANINA LEWANDOWSKA

Poszło lepiej

Profesor ginekologii, dr. Hipolit Ciperak, zdziwił się wielce, gdy jego młody asystent, Kuś, który dopiero co zaczął praktykę, oznajmił pewnego dnia chęć działalności lekarskiej na prowincji.

— Co takiego? — wykrzyknął— Po miesiącu praktyki? Ależ to nonsens, kochany kolego! Cóż pan umie?

— Niewiele, ale to nie szkodzi— odparł asystent Kuś. — Nie święci garnki lepią. Wyrobię się.

— Sam, na prowincji?

— A tak. Tylko na prowincji! Sam pan wie, profesorze, że lekarze z praktyką „upowszechniają" służbę zdrowia tylko w dużych miastach, gdzie...

— No, no — przerwał znakomity specjalista — bez złośliwości. Chcę kolega jechać — trudno, nie będę zatrzymywał, ale martwię się, że niema pan dostatecznych kwalifikacji. Proszę mi więc przyrzec, że jeśli zdarzy się panu jakaś poważniejsza operacja lub zabieg, zawiadomi mnie pan o tym. Postaram się przyjechać i pomóc.

Asystent Kuś wyjechał. Pamiętał jednak o słowach profesora, gdyż po dwu tygodniach przysłał telegram, że tak i tak, sprawa b. poważna, potrzebna jest na gwałt pomoc i t. d. Profesor Ciperak wybrał się natychmiast w drogę. Na stacji miasteczka P. oczekiwał go Kuś z grobową miną.

— Co się stało? — zapytał z niepokojem profesor.

— Już po wszystkim. Depesze u nas, widać pieszo chodzą, nie mogłem czekać, sam zrobiłem zabieg...

— No, i co?

— Dziecko umarło!

— Hm, to niedobrze — oświadczył znakomity specjalista — no, ale nie martw się, mój drogi: to się zdarza i najzdolniejszym ginekologom. Jakoś się wykręcimy z tego.

— Ba, ale... i matka umarła!

— Co pan mówi? O, to gorzej. Ale i na to znajdzie się tłumaczenie. No, chodźmy tam najprędzej!

— Doktór Kuś nie ruszał się jednak z miejsca.

— Nie powiedziałem profesorowi wszystkiego — wyznał ponuro.

— Bój się Boga, a cóż jeszcze się mogło zdarzyć?

— Ojciec dziecka umarł.

— Ojciec?!!! W jaki sposób?

— A zaczął mi robić wymówki, zdenerwowałem się i buch go kleszczami po głowie. Kruchą głowę miał, czy co — kipnął.

— O, to fatalne — zasępił się profesor. — To bardzo niedobrze. Ostatecznie jednak na wszystko znajdzie się rada. Trudno lekarzowi coś złego udowodnić. Kuś wyszedł cało z afery, zwolniony od kary i winy. Wypadek nie odstręczył go jednak od dalszej praktyki i nie minęły dwa tygodnie, a profesor Ciperak znowu otrzymał depeszę, wzywającą do miasteczka P. Przyjechał i zastał asystenta prawie wesołego.

— Po coś mnie wzywał — ofuknął — kiedy masz taką radosną minę?

— No, bo tym razem poszło znacznie lepiej! — krzyknął Kuś.

— Dziecko żyje?

— Nie!

— A matka?

— Też nie.

Zmarszczył profesor z gniewu brwi krzaczaste i rzekł z irytacją:

— Więc z czego pan właściwie taki zadowolony?

— Ojciec żyje! — zawołał ucieszony asystent.

IV Republika we Francji



Rys Henryk Tomaszewski

Żeby zabezpieczyć **Prawo** Francja poszła na **lewo**

BOGDAN BRZEZIŃSKI

Żywot urzędnika poczciwego

Hipolit Czopek jest w urzędzie
Starszym, czy młodszym referentem.
Wszyscy go chwalą, mówią: — Czopek
Jest wartościowym elementem!

Hipolit Czopek punktualnie
Zaczyna pracę swą w urzędzie
I nikt z ust jego nie usłyszy,
Że załatwiony dziś nie będzie!

Pracuje pilnie do obiadu,
Potem je zupę stołówkową,
A po tej zupie sił nabrawszy,
Pracuje pilnie on na nowo.

Jeśli przekupić chcesz ob. Czopka —
Zrobisz sromotną, bracie klapę!
Bo Czopek zawsze cofa rękę,
Gdy ktoś mu pragnie wsunąć w łapę!...

I jeszcze przy tym się oburza,
I jeszcze przy tym sądem grozi,
I pyta głosem stentorowym;
Czy się nie boisz Władz i Bozi?!

Chwalą go bardzo przełożeni,
Że się tak w nowe czasy wczuwa.
I że ten Czopek w pocie Nowej
Rzeczywistości zrąb wykuwa.

Potem do domu idzie Czopek,
Gdzie obiad czeka nań z konserwy
I jedząc myśli wciąż o biurze,
Myśli o biurze swym bez przerwy!

Spokojnie płynie zacne życie,
Podobne niemal dziecięcym snom,
Codziennie i niezmiennie w kółko:
Zrąb — zupa — dom...

TADEUSZ ŚMIELIŃSKI

Lekarstwo

U Dotora Grobka, specjalisty wszech chorób, zjawiał się mniej więcej jeden pacjent miesięcznie. W tym miesiącu przyszła pacjentka.

—Służę pani — co pani dolega?

Pacjentka zdziwiła się::

— Mnie? — Nic!

Dr. Grobek spytał niepewnie:

— Więc po co pani przyszła?

— Ja... w sprawie męża.

— Już jestem żonaty!

— Ja... także jestem zajęta i przychodzę właśnie, bo mój mąż zachorował.

— A dlaczego sam się nie pofatygował?

— Ogromnie boi się lekarzy!

— Dziwne... Od kiedy cierpi na ten uraz?

— Od dnia, w którym za wizytę lekarską zapłacił — 500 złotych.

— A co mężowi poza tym dolega?

— Właśnie od pana chcę się dowiedzieć! Pan ma postawić diagnozę. Ja mogę tylko opisać objawy, a uprzedzam pana, że ich jest cała masa.

— Proszę bardzo, będę notował — niech pani zaczyna.

Pacjentka zaczęła:

— Niech pan sobie wyobrazi: gdy gram na fortepianie i to, żeby męża nie drażnić, tylko jednym palcem, on biega po mieszkaniu i krzyczy: „Głowa mi pęka — ja oszaleję"!

Dr. Grobek zanotował: „Uporczywie bóle głowy z objawami szaleństwa". To nie dobrze — mruknął. — Dalej?

— Gdy go pokorniutko proszę o kilka tysięcy złotych na drobiazgi toaletowe — nie słyszy! Głuchy, jak pień!

Dr. Grobek zanotował: Upośledzenie lewego i prawego ucha". To źle! — powiedział.

— Kiedy mu zrobiłam wymówkę, że mnie źle traktuje, a przed ślubem przysięgał na rękach nosić — oświadczył, że podobnej przysięgi nie pamięta!

Dr. Grobek zanotował: „Zupełny zanik pamięci!" To bardzo źle! — rzekł z naciskiem.

— Kiedy mu raz powiedziałam, tak niewinnie, jak to często żona mężowi, że jest osioł, zbladł jak ściana!

— Dr. Grobek zanotował szybko: „Blednica"! Czy długo był blady?

— Bardzo długo!

— „Blednica wraz z złośliwą anemią". — To straszne!

— Oczywiście niema u nas mowy o jakimkolwiek zbliżeniu... Kiedyś... wieczorem.... prosiłam go, żeby mnie pocałował!.. Odwrócił się plecami!

Dr. Grobek zapisał: „Kompletny brak apetytu"! — Ależ to okropne! — chodził nerwowo po gabinecie.

— A po tym wszystkim powiedział, że ja mu za-tru-wam życie!

Dr. Grobek już nie notował. Biegał i krzyczał: „Zatrucie"!

— Zatrucie! — Ratunku!

— Właśnie — ratunku! Po to tu przyszłam!

— Jak najprędzej! Jutro! — Dziś! W tej chwili! — Mężowi potrzebna jest zmiana.

— O! — Moja myśl! Zawsze twierdziłam, że potrzebna mu zmiana powietrza!

— Nie powietrza! — ryknął dr. Grobek — Zmiana... żony!!

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

Na poetów nadmiernie hellenizujących

Mieszkają w Łodzi lub w Warszawie,
Lecz w wierszach ich nie widać prawie
Ani Warszawy, ani Łodzi,
Bo tylko Grecja ich obchodzi.

Słów zwykłych taki wieszcz unika,
Nie powie „suknia", lecz „tunika",
A jeśli na ruinach stoi,
To nie w Warszawie, ale w Troi.

Ty palto wdziewasz swe ubogie,
On tylko sfałdowaną togę,
Człek zwykły w marynarce idzie,
On nie (broń Boże!), on — w chlamidzie.

Wieszcz zwykłych butów nie chce znać i
On za koturny szewcu płaci:
„Weź pan koturny na kopyto,
Bo bardzo jest potrzebne mi to!"

Nie „wódka" pisze, ale „nektar",
Nie „Wojtek" pisze, ale „Hektor",
Nie „bzy za płotem", ale „róże
Greckie"... koniecznie „na marmurze".

Wogóle marmur z ust nie schodzi
Wieszczom z Warszawy albo z Łodzi,
Tudzież z Krakowa i Poznania,
Choć pomnik z niego — rzecz nie tania.

Nawet gdy fryzjer strzyże wieszcza,
Grecki laur wieszcza skroń upieszcza,
A człowiek mówi do człowieka:
„Czemu ten pan udaje Greka?"

KAROL KOWALSKI

Popularne nazwisko

Kiedy po raz pierwszy w życiu, drżąc z tremy, zgłosiłem się ze swymi utworami do redaktora pisma satyrycznego, redaktor przeczytał je z uwagą, nawet się uśmiechał, ale potem zrobił poważną minę i powiedział:

— Całkiem nieźle, ale my, niestety, drukujemy tylko utwory satyryków o popularnych nazwiskach.

— To się wspaniale składa! — zawołałem z entuzjazmem. —Czyż może być popularniejsze nazwisko, niż Kowalski? Proszę, niech pan redaktor zajrzy do księgi adresowej albo nawet do książki telefonicznej!

I nie dając redaktorowi dojść do słowa, ciągnąłem dalej:

— Miałem nawet z powodu wielkiej popularności mojego nazwiska dość zabawny wypadek. Mianowicie pewnego dnia siedziałem wieczorem w kawiarni. Tłok był nebywały. Nagle zadzwonił telefon. Kasjerka podniosła słuchawkę i powiedziała: „hallo!" Po chwili rzekła: „Chwileczkę!" Odłożyła słuchawkę i woła na cały głos:

— Pan Kowalski proszony jest do telefonu!

Natychmiast wstało co najmniej czterdziestu panów... Kasjerka uśmiechnęła się, bierze słuchawkę do ręki i powiada:

— Na sali jest bardzo wielu panów Kowalskich. Z którym pan chce mówić?

Znów odłożyła słuchawkę i woła:

— Pan Stanisław Kowalski proszony do telefonu!

Tym razem wstało nie więcej, niż dwudziestu pięciu panów.

Kasjerka znów się uśmiechnęła, tym razem już trochę kwaśno, bo akurat coś sobie liczyła na papierku, więc ten telefon był bardzo nie w porę. Ale bierze słuchawkę i powiada:

— Na sali jest sporo panów Stanisławów Kowalskich... Niech pan określi bliżej tego swojego!

Posłuchała chwilę, potem odkła da słuchawkę i woła:

— Proszony jest do telefonu pan Stanisław Kowalski, ciemny brunet!

Część panów siada, ale dziesięciu stało w dalszym ciągu.

Kasjerka była już kompletnie zirytowana. Bierze słuchawkę i krzyczy:

— Jest dziesięciu brunetów Stanisławów Kowalskich! Proszę dokładnie określić tego pańskiego znajomego, bo nie mam czasu!

Tamten na drugim końcu drutu coś powiedział, kasjerka odkłada słuchawkę i oświadcza:

— Wyjaśniło się! Proszony jest do telefonu brunet Kowalski Stanisław, który często jeździ na Ziemie Odzyskane w sprawach handlowych...

— I co pan redaktor powie? Tylko jeden usiadł, a czterech stało w dalszym ciągu!

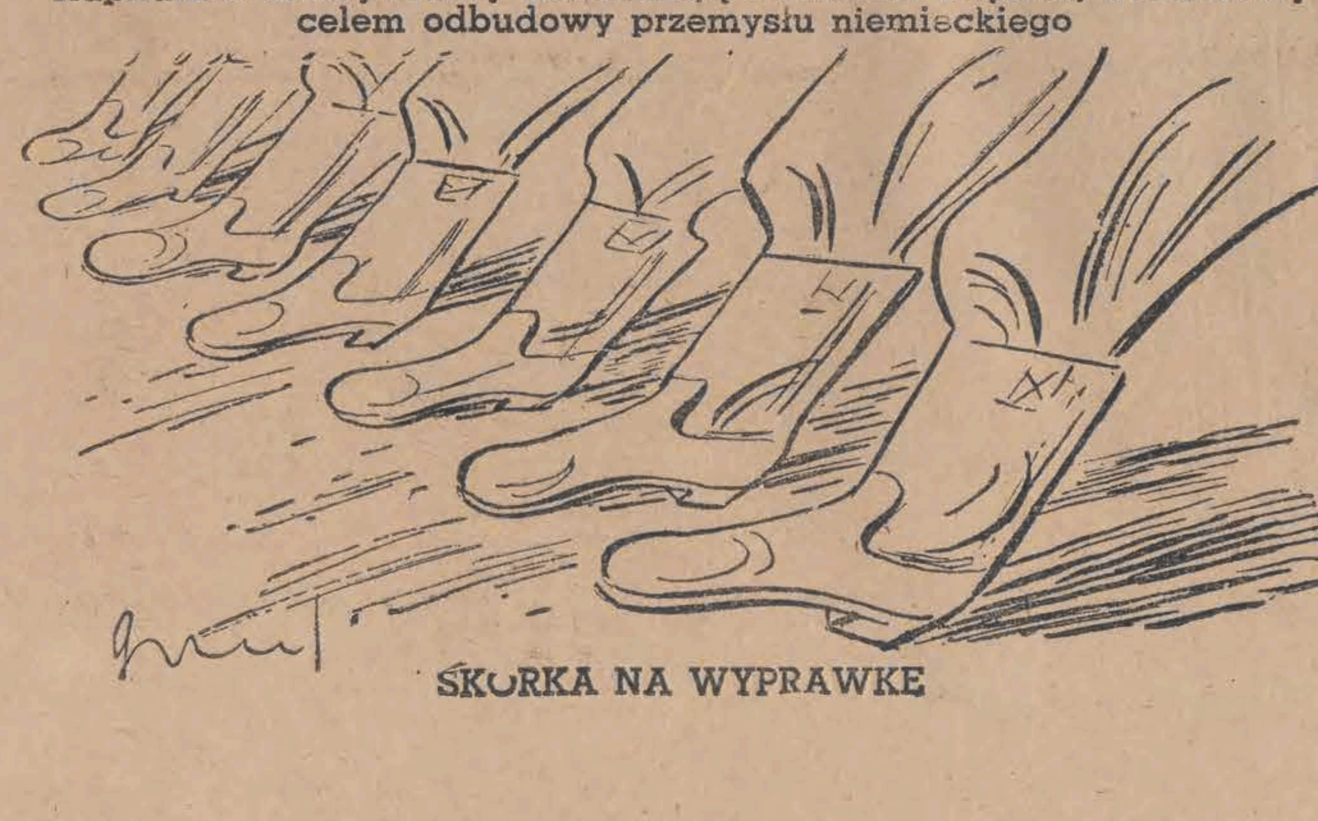
Redaktor widocznie nie znał tej historii, bo roześmiał się szczerze i powiedział z uznaniem:

— Oczywiście ten piąty Kowalski, który usiadł, to był pan?

Odparłem z zażenowaniem:

— Nie... Ale, jak już wspomniałem — w ostatniej piątce byli już tylko Stanisławowie i bruneci. A ja mam na imię Karol i jestem łysawym blondynem...

Kapitaliści amerykańscy dostarczają Niemcom większej ilości skóry celem odbudowy przemysłu niemieckiego



SKÓRKA NA WYPRAWKĘ

ZDZISŁAW KATASZEK

Zemsta

(Z pamiętnika zdradzonego)

15 listopada. W usposobieniu Ryśki zaszła zmiana. Gdybym nie był przekonany o jej bezwzględnej wierności uwierzyłbym, że kocha innego. Ciekaw jestem kto to jest ten „inny"?...

17 listopada. Dziś w nocy wypowiedziała Ryśka słowo „Wiktor". Dlaczego Wiktor? Kocham Ryśkę więcej, jak zawsze. Jej utrata byłaby dla mnie śmiercią.

19 listopada. Ryśka staje się dla mnie z dnia na dzień zimniejsza. Nie mogę się zdobyć na odwagę, aby jej opowiedzieć o moim podejrzeniu. Pewność zabiłaby mnie. — Dlaczego Wiktor? Czyżby to było może imię z filmu?... Możliwe.

20 listopada. Jest to zapewne imię bohatera z filmu.

21 listopada. Prawdopodobnie imię z filmu?

22 listopada. Może faktycznie imię z filmu?

22 do 26 listopada. Kto to jest Wiktor?

27 listopada. Wiktor jest to imię dyrektora Cieślika. Widziałem dzisiaj Ryśkę o godz. 10 rano (dziesiąta rano!), gdy wychodziła z jego mieszkania. Czekałem na niego do 3-ej pp. przed jego mieszkaniem, aby go zdławić, ale kanalia wcale nie wyszedł z domu. Oszaleć! Och!..

1 grudnia. Nie mogę się jeszcze zdobyć na odwagę, by Ryśce oświadczyć, iż wiem o jej niewierności. Obawiam się, że ją utracę, gdy ją zdemaskuję. Na razie odwiedza mię tylko w piątki. Przez sześć pozostałych dni tygodnia cierpię niewypowiedziane męki.

3 grudnia. Widziałem fotografię dyrektora Cieślika w „Dzwonku Łódzkim" i z żalem muszę wyznać, że wygląda całkiem do rzeczy. Nienawidzę go i cierpię niewypowiedzianie, gdyż wyobrażałem go sobie jako otyłego i łysego jegomościa, o wyrazie twarzy angielskiego dyplomaty.

19 grudnia. Od czasu, gdy dowiedziałem się, że dyrektor nie jest łysy i otyły, straciłem pewność siebie. Dziś nie mogłem się na nic innego zdobyć, jak tylko Ryśce podziękować za to, że mnie odwiedziła. Nazwała mnie głuptaskiem. To straszne!

20 grudnia. Moje męki przechodzą wszelkie granice. Muszę z tym koniec zrobić! Wiedziałem, że utrata Ryśki będzie moją śmiercią...

21 grudnia. Kupiłem tubkę „Luminalu".

22 grudnia. Kupiłem 2 tubki „Luminalu".

23 grudnia. Napisałem list pożegnalny do Ryśki i położyłem go na swoim biurku. Niech go znajdą obok mego trupa. Dziś w nocy...!

24 grudnia. Żyję jeszcze i żyć będę. W ostatniej minucie powziąłem zamiar, iż od dzisiaj będę zdradzał dyrektora Cieślika z Ryśką. Dziwne, że dotąd nie wpadłem na ten pomysł! Byłbym sobie oszczędził całej męki. Dobrze się składa, że dziś właśnie jest piątek.

25 grudnia. Sobota rano. Ach, co za boska noc! Gdy sobie przypominam, że ten dyrektor jest na tyle idiotą, że niczego się nie domyśla, cieszę się jak małe dziecko. Czuję się zrównoważony i silny. Ryśka twierdzi, że jestem kochanym chłopcem.

1 stycznia. Nowy Rok. Postawiłem sobie fotografię dyrektora Cieślika na biurku i zataczam się ze śmiechu, kiedy patrzę na tego biedaka. W gruncie rzeczy jest mi go nieco żal.

4 stycznia. Dziś w nocy oświadczyłem Ryśce, że od dawna już wiem, że zdradza mnie z dyrektorem Cieślikiem. Nazwała moje zachowanie się „gentlemeńskim", gdyż każdy inny mężczyzna — mówiła — byłby popełnił w szale zazdrości całą moc nietaktów, a między innymi zastrzelił dyrektora. Prosiła mnie, aby jej pozwolił i tę noc u mnie przepędzić. Pozwoliłem na to ostatecznie, aby sprawić biednej dziewczynie przyjemność.

5 stycznia. Postanowiłem piątki pozostawić dyrektorowi Cieślikowi, a przez resztę t. j. sześć dni tygodnia oszukiwać go z Ryśką.

10 stycznia. Ryśka oświadczyła mi, że zamyśla definitywnie zerwać z dyrektorem. Absolutnie się na to nie zgodziłem i poleciłem jej zatrzymać dla niego piątki. O jakże się cieszę, gdy sobie przypomnę, że ten osioł dardanelski nie ma pojęcia, że go zdradzamy!



Rys. Regina Kańska

— Dlaczego ona nosi kapelusz do góry nogami?
— Bo ma przewrócone w głowie!

Odpowiedzi Redakcji

Jan Zalewski (Łódź). Wyjaśnienie: „mam dopiero 16 lat" zmusza nas do odpowiedzi: „poczekamy, aż kolega podrośnie".

Władysław Hornowski (Andrzejów, Wiśniowa Góra). Wydrukowanie Pańskiej humoreski mogłoby naruszyć ogólną opinię o szczęściu małżeńskim. Nie umieścimy (z obawy przed żonami).

Tadusz Biliński (Kraków). Zgodnie z Pańskim życzeniem — zapoznaliśmy się z humoreską p. t. „Kongres PPP", ale uznania naszego, niestety, nie znalazła. Wina tego leży, naturalnie, po Pańskiej stronie.

„Jóba" (Kraków). Bohater Pańskiego wiersza jest kanciarzem. Nie podoba nam się, że nie zgotował Pan mu bardziej opłakanego końca: przecież na papierze to się da zrobić, nieprawdaż?

Nb. Nadesłanych, a nie zamówionych rękopisów — nie zwracamy.

K. Fur. (Łódź). Początek wiersza „świt": „cyt, cyt, cyt" — jest jednocześnie gorącym życzeniem Redakcji pod adresem Pańskiej Muzy.

Władysław Wikler (Przysucha). Pisze Pan: „nazwiska nie chcę w prasie i w niej go nie szukam". Ma pan rację. Narazie go Pan nie znajdzie.

„Hawu" (Łódź). Utwór Pani jest poświęcony Harrisowi: „wykreślam Cię — powiada Pani pod jego adresem — z pamięci". A dalej: „Harrisie, niewierny Harrisie, chciałabym widzieć twą minę..." Doprawdy, proszę Pani, nie warto: bardzo głupia mina.

„Zrozpaczony" (Poznań). Nałóg Pana należy do kategorii t. zw. „wstydliwych". I, co gorsze, to wcale nie prawda, że „wzmacnia organizm".

„B. S." (Warszawa). Nadaje się. Prosimy o więcej.

St. Kwiatkowski (Łódź). To, co Pan nadesłał — niedobre.

Władysław Balejko (Jarosław). „Lata ptaszek i tak ćwirka, że dostali ludzie świrka..."? Nie wszyscy, panie Balejko, nie wszyscy. Nawet w Jarosławiu

Ryszard Kujawski (Łódź). Wyznanie Pana: „wiem, jak okropnie ciężko napisać coś coby nadawało się do druku", skłania nas do zapytania: skoro Pan wie, czego Pan się męczy? I tak przecież nic z tego nie wychodzi.

Bohdan Mrulewicz (Zwartówka). Zapowiedzianych „humorów" nie otrzymaliśmy.

André Pureau (Warszawa), „J-Mi" (Piastów), Stanisław Sztama (Kalisz), Julian Baluta (Warszawa), Wacław Pietrzak (Gdańsk) — Niestety, nie



Rys. Zbigniew Kiulin

— Mistrzu, a gdzie głowa?
— Pani przecież życzyła sobie portret bez detali!



Rys. Regina Kańska

Rysunek bez podpisu



Rys. Adam Bieńkowski

— Wyszłabyś za człowieka, który zdefraudował?
— Zależy ile?



Rys Jan Lenica

— Nie wiedzą panowie przypadkiem, na który odcinek sprzedają te ryby?

Sir Travaller jechał ze służącym z Kalkutty do Bombaju. Dla „prestiga'u" służący podróżował nie w I a w II klasie. Po drodze zdarzyła się katastrofa: wagon II klasy uległ zgruchotaniu.

Prowadzący pociąg raportuje sir Travallerowi głosem pełnym boleści.

— Mylordzie, lokomotywa nadjeżdżającego pociągu rozcięła pańskiego kamerdynera w pół.

Na to spokojnie anglik:

— Proszę z górnej połowy zmarłego wydobyć fotografię, napiszę artykuł z ilustracją p. t. „O nieuzasadnionych przerwach w podróży".

✱

Dwóch gentelmenów, jadąc autami na camping, zetknęło się na mostku, na którym nie można się było wyminąć.

— Poczekam, aż pan ustąpi — rzekł pierwszy i wyjął najnowszy numer „Daily Mail", by czytaniem zająć czas.

Drugi, widząc to, oświadczył grzecznie:

Gdy znajdzie pan tam źdźiebłko prawdy, ustąpię panu.



Rys Jan Lenica

— Film nie będzie wyświetlany, ponieważ jest zniszczony, ale za to opowiem państwu treść!

Pewien oficer R. A. F-u, podczas ostatniej wojny wyraził się po pijanemu do kolegów: „a ja mam Churchilla w ...." (tu wymienił część ciała, którą się dla przyzwoitości wykropkowuje).

Oficera oddano pod sąd polowy, który mu wymierzył bardzo surową karę.

Motyw wyroku brzmiał: „...za zdradę tajemnicy miejsca pobytu szefa rządu Jego Królewskiej Mości".

Lord Pembrok przyjeżdża do Egiptu na wywczasy. W pierwszym zaułku Kairu czy Aleksandrii wybiega mu na spotkanie egzotyczny osobnik w fezie, krzyczy: „Śmierć intruzom", kropi z rewolweru i ucieka.

Anglik wyjmuje Baedeckera, szuka czegoś, wreszcie notuje: „Kraje, w których jesteśmy mile widziani, powinny być oznaczone gwiazdką"



Rys. Zygmunt Wasilewski

INTENDENT: Na widowni jest tylko 5 osób.
DYREKTOR: To nie możemy grać. Niech pan każe zwrócić za bilety!
INTENDENT: Kiedy to są bilety bezpłatne.

Do knajpki, w Eddynburgu wchodzi jakiś zawiany Szkot i zwraca się do bufetowego:

— Ppppanie kkochany — cceczy był ttu mmmoże ppan Brown?

— Nie, takiego pana nie było.

— To ppproszę whisky and soda!

Po chwili zwraca się z tym samym:

— Cceczy był ttu mmmoże pppan Brown — ppanie?

— Nie było.

— To pppoproszę whisky and soda!

Zawiany Szkot jeszcze kilka razy pyta zniecierpliwionego bufetowca o pana Browna, dostaje ciągle tę samą odpowiedź i ciągle popija whisky and soda. W pewnej chwili zirytowany bufetowy krzyczy:

— Tu nikt żadnego pana Browna nie zna! Coś pan chciał od tego jakiegoś tam Browna?...

— Booo jjjakbby ppprzyszedłłł ttu pppan Brown, to zapłaci za moje wódki — tłumaczy spokojnie zawiany Szkot i wychodzi.

Anglicy są znani z lakonicznego sposobu wyrażania się. Gdy ambasador W. Brytanii w którymś z krajów „za żelazną kurtyną" otrzymał wiadomość o owdowieniu swojej przyjaciółki, lady Cooper, posłał jej depeszę kondolencyjną tej treści:

— „Och, och, lady — Cooper"

Gdy pocieszona rychło wdówka wyszła za mąż po raz wtóry, telegram gratulacyjny ambasadora brzmiał:

„Ach, ach, lady — Cooper".

✱

Arystokrata angielski urządził u siebie wspaniały raut. Na raut ten przybyła m. innymi pewna aktorka z kabaretu Hemara „White Eagle". Ponieważ toaleta tej damy odznaczała się nazbyt nieprzyzwoitym dekoltem, arystokrata przywitawszy się grzecznie z aktorką, powiedział z uśmiechem:

— Idź do domu, moje dziecko— ubierz się i połóż do łóżka!



Rys Zbigniew Kiulin

— Ja go laską, a ty łap tekę i w nogi!!
— A nie myślisz, że on się obrazi?

W autobusach w Manchesterze spotykają się dwaj oficerowie. Jeden szpakowaty i zgarbiony wiekiem porucznik, drugi łysy, około 50-letni kapitan. Po serdecznym powitaniu zaczynają rozmowę najpierw na temat drożyzny, następnie na temat awansów.

— No i cóż? — pyta szpakowaty porucznik — Ty ciągle kapitanem?

— A ty — odpowiada zgryźliwie kapitan — wciąż porucznikiem?

— Cóż w tym dziwnego — uśmiecha się porucznik — teraz awansują tylko inwalidzi.

—???

— No, ci co mają ręce i nogi w swoim garnizonie, a plecy — w Londynie.

✱

W swoim czasie, gdy w jednym z teatrów londyńskich wystawiono premierę „Wachlarza Lady Windermere" Oskara Wild'a, lord Paradox z widocznym upodobaniem przypatrywał się spektaklowi swej komedii.

Gdy wywołano go po trzecim akcie, wyszedł na scenę — z melonikiem na głowie i białym gwoździkiem w butonierce — ukłonił się nonszalancko publiczności i rzekł: „Dziękuję państwu. Ubawiłem się doskonale dzisiejszego wieczora...."



Rys Zbigniew Kiulis

— Po jaką CHOROBĘ pan tu przyszedł?

Przedruk bez podania źródła wzbroniony. „Rózgi" ukazują się co tydzień. — Redakcja: Łódź Piotrkowska 98 — telefon 212-57 D 011118
Redagują: Stanisław Sojecki, Stefan Stefański, Henryk Tomaszewski.
Przyjmuje się codziennie od 12-ej do 14-ej. Wydaje „Łódzki Instytut Wydawniczy", Żwirki 17, tel. 206-41